

Jasiński, Janusz

"Polscy i niepolscy Prusacy. Szkice z historii Mazur i Warmii", Edward Martuszewski, Olsztyn 1974 :
[recenzja]

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 539-541

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tak tekst samej *Historii*, jak i *Komentarz* zaopatrzone w przypisy umieszczone przy końcu pracy (ss. 111—128). W przypisach tekstowych dano ważniejsze odmiarki tekstu, natomiast przypisy rzeczowe wyjaśniają osoby, nazwy geograficzne, wydarzenia, trudniejsze zwroty. Polszczyznę szesnastowieczną pomaga zrozumieć dziesięciemu czytelnikowi specjalny słowniczek (ss. 129—138), przygotowany przez Franciszka Peptowskiego. W przypisach rzeczowych zrezygnowano z podawania źródła wiadomości, stosując tu zasady przyjęte w serii „Biblioteki Narodowej”.

Niezwykle cennym uzupełnieniem dzieła Kromera jest załączona reprodukcja *Carta Marina* Olausus Magnusa z 1539 roku. Mapa ta, pokazująca w sposób malowniczy a równocześnie nadszodziejnie wierny kraje w basenie Morza Bałtyckiego, nigdy jeszcze nie doczekała się w Polsce tak wspaniałej reprodukcji barwnej. Jaka wykonano do omawianego wydawnictwa. Zasluga w tym niewatpliwa Józefa Gruszki z Zakładów Graficznych w Toruniu. Szkoda natomiast wielka, że w *Komentarzu* brak jakiegokolwiek informacji o tej mapie. Wszystko, co o niej się czytelnik dowiędzie, to wydrukowane na odwrocie: „Fragment mapy Olausus Magnusa *Carta Marina* z roku 1539. Załącznik do książki Marcina Kromera *Historiija prawdziwa o przegodzie żalostnej księżca fińlandzkiego Jana i królowi polskiej Katarzynie*”. Zdezorientowany czytelnik nie wie, czy załącznik ten był już w innych wydaniach dzieła czy znalazł się dopiero w wydaniu z 1974 roku. Fragment mapy wykorzystano także na obwolucie książeczki, o czym brak jakiegokolwiek wzmianki wewnątrz.

Cała książeczka zawierająca edycje *Historii prawdziwej*, ilustrowana kilkunastoma rycinami przedstawiającymi przeważnie bohaterów opowiadania, prezentuje się nader korzystnie i czytelnik będzie brał ją niewatpliwie do ręki z przyjemnością. Szata zewnętrzna nie może jednak stanowić wyłącznie o wartości edycji. Jak ja tedy trzeba ocenić? Należy przede wszystkim określić charakter edycji. Nie jest to niewatpliwie wydanie krytyczne z pełnym aparatem naukowym. Zastosowano wprawdzie wiele prawideł nakazywanych przez instrukcje wydawnicze dla źródeł historycznych, ale i poczyniono od wielu zwyczajów poważne odstępstwa. Wydaje się, że wydawcom (wydawnictwu?) zależało na takim skomponowaniu książeczki, żeby swoim kształtem przyciągała nie tylko językoznawców, historyków literatury czy też historyków, ale także — a może przede wszystkim — szerszy ogół z drugiej strony edycji zaopatrzonej w aparat erudycyjny, choć częściowo ograniczony (między innymi brak indeksów). *Komentarz*, pełniący rolę wstępu, zawiera właściwie niemal wszystkie elementy klasycznego wstępu, choć w postaci bardziej przystępnej niż to często bywa. Trzeba tu dodać, że *Komentarz* Janusza Małki zdradza daleko posunięte obycie Autora z epoką a równocześnie z technika wydawania źródeł. Można mieć do Autora pretensje, że pominał te czy inną nozycie w przewiśach, że nie oparł się może na pełnej literaturze, ale to nie zmienia ogólnego sądu. Dlatego, jak sądzę, nowa edycja *Historii prawdziwej* zastąpi wszelkie dawniejsze jej publikacje także dla pracowników nauki.

Do wydawców można mieć wszakże pretensje, że w żadnym miejscu *Komentarza*, czy też niewielkiej przedmowy poprzedzającej tekst, nie próbowali w sposób wyraźny określić charakteru wydawanej pozycji. Na s. 108 Janusz Małka napisał: „ze względu na charakter edycji wydawca rezygnuje z podania wszystkich odmiarek tekstowych”. Już choćby użycie takiego zwrotu zobowiązuje do deklaracji, czym ma być przygotowywana publikacja, jaki jest jej cel i zadania.

Andrzej Tomczak

Edward Martuszewski, *Polscy i niepolscy Prusacy. Szkice z historii Mazur i Warmii*, Olsztyn 1974, „Pojezierze”, ss. 196, nrb 2.

Pod pozornie nieco dziwnym tytułem zawarł Edward Martuszewski 16 fragmentów z przeszłości Mazur i Warmii, głównie XIX wieku. Książka została napisana żywo, nawet z temperamentem. Większość szkiców dotyczy problematyki przez naukę już poruszanej, niemniej nie są one kompilacją dotychczasowych opracowań, a z reguły wprowadzają cenną korekturę, dają nowe naświetlenie lub rozwijają temat. Niektóre są całkowicie nowe.

Przypatrzmy się pierwszemu rozdziałowi, od którego pochodzi tytuł całej książki. Autor pisze, iż Prusakami w pierwszej połowie XIX wieku określano poddanych króla pruskiego bez względu na ich etniczno-narodową przynależność. A więc w państwie pruskim mieszkali polscy, litewscy, niemieccy i inni Prusacy. W drugiej połowie XIX wieku w Prusach Wschodnich polscy Prusacy przekształcili się w Mazurów pruskich. Niestety autor tego tematu, bardzo ważnego, nie rozwinął. Tymczasem nasuwa się tu wiele pytań. W jaki sposób pojęcie pruskości, ograniczone dawniej do terytorium Prus Królewskich i Prus Książęcych, przeszło i na inne prowincje państwa Hohenzollernów? Jeszcze bowiem w 1813 roku król Fryderyk Wilhelm III traktował Prusaków jako mieszkańców Prus Wschodnich równoległe do Ślązaków czy Brandenburczyków. Natomiast w 1840 roku Fryderyk Wilhelm IV widział już w Prusakach mieszkańców całego państwa pruskiego. Gdy w 1845 roku Gizewiusz kazał dzieciom spod Ostródy witać tegoż króla w imieniu „polskich Prusaków”, odnosimy wrażenie, że chodzi tu bardziej o Prusy Wschodnie niż państwo pruskie. Również Mrongowiusz za polskie Prusy uważał terytorium zamieszkałe przez ludność etnicznie polską właśnie w Prusach Wschodnich. W połowie XIX wieku nastąpiło przewartościowanie obu pojęć. I gdy się chce podkreślić pruskość w pierwszym, węższym znaczeniu, stosowany jest termin *Alt-Preussen* lub *Das eigentliche Preussen*. W ten sposób pojmował owe terminy w nauce polskiej Dominik Szulc, co podkreślił w tytule swojej pracy z 1846 roku *O znaczeniu Prus Dawnych*. Ale jak rozumieć przytoczony przez Edwarda Martuszewskiego fragment wypowiedzi pastora Schulza z Pizsa z 1856 roku: „Płynie w nas szczerą pruska krew”? Pruskość — jak można wnosić choćby z przemówienia Fryderyka Wilhelma IV w 1840 roku — miała oznaczać stosunek publiczno-prawny mieszkańców państwa pruskiego do korony pruskiej. Tymczasem słowa Schulza wnoszą nowy element, przy czym zaciemniają sprawę: „Ale dzięki naszej mowie stanowimy jednak bardzo ważne ogniwo między Niemcami i Polakami”. A więc co innego Polacy, zapewne w Wielkim Księstwie Poznańskim, co innego Niemcy, a co innego Mazury. Czy pojęcie pruskości obejmuje według Schulza wszystkie owe grupy, także Poznańaków? Raczej nie. Pytań jest wiele, stawiam je przykładowo — dobrze jednak, że Edward Martuszewski problematykę tę w ogóle przypomniał, ponieważ wraca ona wciąż, zwłaszcza przy roztrząsaniu spraw narodowościowych w państwie pruskim.

Pewien sprzeciw budzi rozdział ostatni: *Spojrzyj, ciekawy czytelniku*. Autor, rejestrując wspólnie z Bronisławem Sałudą w latach sześćdziesiątych polskie napisy na nagrobkach i krzyżach cmentarnych w powiatach olsztyńskim i ostródzkim, zauważył wiele napisów niemieckich, często świeżej daty, nierzadko rodzin znanych z polskości. Praca Edwarda Martuszewskiego nie obejmuje wieku XX, nie omawia więc lat I wojny światowej, ani plebiscytu, ani okresu międzywojennego, a także nie nawiązuje do bardzo skomplikowanej sytuacji ludności rodzimej po 1945 roku. Po prostu pomiędzy ostatnim rozdziałem a poprzednimi nastąpiła luka mniej więcej okresu dwóch pokoleń. Dlatego istnieje obawa, iż w świadomości czytelnika mniej zorientowanego w problematyce narodowej Warmii i Mazur może powstać zamęt i opaczna interpretacja ostatniego rozdziału.

Do najbardziej interesujących części książki zaliczyłbym szkic o Mrongowiuszu. Autor, wykorzystując różne prace Mrongowiusza, a specjalnie słowniki, korzystając także z drogi wskazanej przez Andrzeja Wojtkowskiego, doszedł do niezmiernie ciekawych wniosków o znajomości literatury polskiej przez mazurskiego uczonego. Kapitałny jest, ułożony przez Mrongowiusza, dialog pomiędzy Polakiem a Niemcem, w którym Polak udowadnia swojemu rozmówcy bogactwo i wspaniałość polskiej literatury. W innym miejscu Mrongowiusz jako przykład zastosowania słowa „stulać” zacytował następujący fragment piosenki: „lulajże mi lulaj, jasne oczka stulaj”. I nie bez wzruszenia czytamy komentarz uczonego: „Jakże piękne są te dźwięki. Za nic w świecie nie chciałoby się tej słodkiej muzyki zamienić na jakąś inną mowę, ponieważ żadna nie może tak bardzo przemówić do duszy dziecka”. Edward Martuszewski wyszukał też nowe dowody świadczące o emocjonalnym stosunku Mrongowiusza do Mickiewicza. W gramatyce z 1837 roku Mrongowiusz umieścił następujące zdanie: „Pisz do Pana Mickiewicza, a spytaj go, czy przyjeździe do Gdańska lub nie”. Aby zaś dać przykład zastosowania przyimka „po”, przepisał cały fragment inwokacji z *Pana Tadeusza*, by dojść do właściwego miejsca:

„widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”. Jednakże najczęściej cytowanym przez Mrongowiusza pisarzem polskim jest nie Mickiewicz, Krasicki lub Kochanowski, lecz Feliks Bernatowicz, autor dziś mniej znanej, a popularnej na początku XIX wieku książki o dziejach Litwy w XIV wieku *Pojata, córka Lizdejki*. Nie mogą się natomiast zgodzić z Edwardem Martuszkowskim w innej sprawie. Oto wskazując na niesłuszną, niesprawiedliwą ocenę pracy naukowej oraz postawy narodowej Mrongowiusza wyrażoną przez Józefa Łukaszewicza, bibliotekarza hrabiego Edwarda Raczyńskiego, Edward Martuszkowski wyciąga daleko idący wniosek, iż Mrongowiusz „Jako Polak pruski był obcy również wśród Polaków”. Czyżby? Wypowiedź Łukaszewicza była raczej odosobniona. Współcześni wyrażali się o nim z reguły z wielką czcią i szacunkiem, a prawie każdy światlejszy Polak, przybywając do Gdańska, poczuwał się do obowiązku złożenia mu wizyty.

Autor zajął się także bardzo słabo znanym w literaturze polskiej tematem Litwinów wschodniopruskich. Tutaj wydobyl z zapomnienia sylwetkę Edwarda Giseviusa, który badał folklor litewski oraz walczył z radcą Rättigiem o prawa językowe Litwinów. Na marginesie tego zagadnienia warto postawić hipotezę, iż odrębność litewska w Prusach Wschodnich zaznaczyła się wcześniej i wyraźniej niż mazurska. Na przykład w czasie przejazdu Fryderyka Wilhelma III w 1834 roku przez Prusy Wschodnie witały go w powiatach tylicyckim i kłajpedzkim bardzo liczne delegacje litewskie w strojach narodowych, przemawiając do niego po litewsku, a nawet wręczając mu litewskie wiersze.

Słuszna wydaje się być pretensja autora do zespołu kierowanego przez profesora Juliana Krzyżanowskiego o to, że w *Nowej księdze przysłów polskich* nie uwzględniono przysłów mazurskich, zanotowanych przez Mrongowiusza i Frischbiera, przez co zubożono w tym podstawowym dziele zasób polskiej paremiologii. Przypomnijmy, że niedawno zasługi na tym polu Herrmanna Frischbiera podkreślił Tadeusz Oracki¹.

Niemal całkiem nowy jest rozdział o hucie szkła w Jełguniu, jedynej ewangelickiej wiosce w powiecie olsztyńskim. Tutaj wydaje się być mało prawdopodobna sugestia autora, że Wojciech Kętrzyński, który wciągnął do swoich zbiorów etnograficznych także piosenkę śpiewaną przez nauczyciela Burego z Jełgunia, zajął tam, „kiedy to przewoził broń dla powstańców”. Kętrzyński dojechał tylko do Jarot, gdzie został aresztowany, nie mógł więc odwiedzić Burego w Jełguniu. Zresztą mając tak ważne zadanie do wykonania niepodobna, aby nawet w celach naukowych miał się oddalić od transportu. Natomiast jest całkiem możliwe, że do Jełgunia trafił po wyjściu z aresztu w Olsztynie, gdy jechał do Nidzicy, o ile nie uzyskał pieśni od Burego dopiero w latach osiemdziesiątych.

Zbiorek szkiców Edwarda Martuszkowskiego jest pozycją wartościową, napisaną przez autora dobrze zorientowanego w temacie. Z uwagi na lekkie pióro i ważne treści, chciałoby się książkę adresować do szerszego odbiorcy, jednakże w gruncie rzeczy przeznaczona jest ona dla czytelnika bardziej przygotowanego, znającego najważniejsze problemy Warmii i Mazur w XIX wieku.

Janusz Jasiński

Janusz Sobczak, *Propaganda zagraniczna Niemiec weimarskich wobec Polski*, Poznań 1973, Instytut Zachodni, ss. 356.

Dziejami rewizjonizmu Niemiec weimarskich wobec Polski zajmowali się historycy wielokrotnie i to nie tylko polscy. Długa byłaby lista, gdyby wymienić chociażby tylko najważniejsze prace poświęcone tej problematyce. Jak okazuje się jednak z rozprawy Janusza Sobczaka, wiele jeszcze zagadnień pozostało niezbadanych i do końca niewyjaśnionych. Rozprawa ta wnosi wiele nowych elementów do naszej wiedzy o stosunku rewizjonizmu weimarskiego wobec państwa i narodu polskiego. Książka ma wyraźne dwie warstwy. Pierwsza z nich, zgodnie z tytułem

¹ T. Oracki, *Zbiory przysłów mazurskich Herrmanna Frischbiera*, Literatura Ludowa, 1973, nr 4/5, ss. 83—123; por. recenzję T. Swata, *Komunikaty Mazursko-Warmińskie*, 1974, nr 1, ss. 88 n.